O Barbarze Krafftównie znowu zaczyna być głośno

Magda Huzarska-Szumiec

Życie pełne zaskoczeń

Szczyt aktorskiej kariery Barbary Krafftówny przypadł na lata 60. Zagrała wtedy w serialu „Czterej pancerni i pies" i w Kabarecie Starszych Panów, które stały się przebojami ery gomułkowskiej. Popularność, jaką wtedy zdobyła, procentowała w następnych latach, aż do czasu, kiedy artystka niespodziewanie wyjechała do Stanów Zjednoczonych i trochę słuch o niej zaginął. Teraz jednak coraz częściej możemy oglądać ją w telewizji, a ostatnio na scenie teatralnej, gdzie wciela się w rolę Hrabiny Kotłubaj w przedstawieniu opartym na opowiadaniu Witolda Gombrowicza.

— Jestem w stałym kontakcie z uniwersytetem w Los Angeles, z którym od pewnego czasu współpracuję. Teraz prof. Michael Hackett zaprosił mnie do realizacji Gombrowicza — opowiada pani Barbara.

„Biesiada u hrabiny Kotłubaj" jest ironicznym spojrzeniem autora na polską arystokrację. Pojęcie to jest na tyle obce za oceanem, że tłumaczka podczas prób musiała wyjaśniać tamtejszym aktorom, jak wyglądało życie klasy wyższej.

— Fascynacja Amerykanów arystokracją jest prawie obsesyjna. Nie ma się zresztą czemu dziwić, gdyż jest to młode państwo, które nie dorobiło się własnej arystokracji.

Parapetowy występ

W spektaklu aktorka spowita w różową, koronkową kreację ma na głowie zabawną perukę ze stojącymi na sztorc włosami. Prywatnie nadal jest filigranową, rudowłosą kobietą, której uroda od lat się nie zmienia. W dzieciństwie starała się naśladować Shirley Temple. Tak jak filmowe cudowne dziecko nosiła warkoczyki, cierpiąc, że nie może sprawić sobie loczków.

Fot. Jadwiga Rubiś

— To była moja rówieśnica. Docierały do nas wszystkie filmy, które chłonęłam. Kiedy byłam mała, w domu zawsze mówiło się: O, rośnie nam nowa Ćwiklińska, ponieważ zdradzałam talenty komediowe. Bawiłam się w teatr, a moja wyobraźnia pracowała przestrzennie. Urządzałam potężne scenerie, budowałam z mebli trony, gigantyczne schody, skakałam z szafy. Pewnego razu wpadłam na pomysł z koleżanką, że jak się przebiorę w balową halkę mamy, z takimi pięknymi falbankami, to zatańczę w niej na parapecie. Założyłyśmy się, ile ludzi zatrzyma się na ulicy pod domem — wspomina gwiazda.

Wymarzone aktorskie szlify Barbara Krafftówna zdobywała w Studiu Iwo Galla, z którym z Krakowa przeniosła się na Wybrzeże. Pomimo licznych ról teatralnych prawdziwy sukces przyniósł jej dopiero film. W pamięci widzów utkwiła szczególnie jej rola Felicji w „Jak być kochaną", gdzie partnerowała Zbyszkowi Cybulskiemu.

Ameryka bez angielskiego

Dla wszystkich zaskoczeniem był fakt jej wyjazdu z Polski w 1983 r.

— Przyczyna była prosta. Dostałam wspaniałą propozycję zagrania wraz z amerykańskim zespołem roli Matki w spektaklu „Matka" Witkacego. Wówczas sądziłam, że jest to pomyłka, gdyż nie znałam angielskiego. Ale okazało się, że podyktowane było to tym, iż wśród krytyków i publiczności zostałam uznana za modelową aktorkę witkacowską. Gdy przyjechałam, czekała już na mnie osoba, która miała mi pomóc w opanowaniu roli po angielsku. Uczenie polegało na pomocy w fonetycznym opanowaniu kwestii, co było mrówczą, benedyktyńską pracą. Najtrudniej mi było w tych obcych dźwiękach przekazać Witkacowskie deformacje. Zresztą ani Gombrowicz, ani Witkacy nie przewidzieli takich chorych deformacji w jakich w tej chwili żyjemy. No, choćby szaleńcza moda punków i różne tortury, typu przebijanie sobie policzków, języka, powiek, brodawek w piersiach. Można to oczywiście nazwać szukaniem nowych form egzystencji — oburza się pani Barbara.

Ona sama nie uważa się za tradycjonalistkę, choć tradycję bardzo ceni. Jednak na codzień twardo kroczy do przodu, a planowanie następnego dnia sprawia jej trudność. Dla artystki życie jest pełne zaskoczeń, nieprzewidzianych sytuacji, tak że zawsze bierze margines na to, co może jeszcze się zdarzyć.

— W każdej sekundzie wszystko może przewrócić się do góry nogami — mówi.

Zawsze pod bronią

Dlatego nie wiąże się na stałe z żadnym teatrem czy instytucją. Mimo tego wciąż jest rozpoznawana na ulicy.

— To bardzo miłe uczucie. Kłopot sprawia mi tylko konieczność ciągłego poddawania się dyscyplinie. Muszę być zawsze pod bronią, umundurowana, ponieważ, tak jak nas Iwo Gall uczył, nie możemy zawieść widza w obrazie prywatnym.

Z tego powodu pani Barbarze nie zdarza się wyjść z domu bez makijażu. Wciąż też nerwowo sprawdza, czy spódnica przypadkiem nie jest pognieciona, a tusz na swoim miejscu. — Marzę czasami o odrobinie luzu, ale wielka serdeczność, jaką obdarzają mnie ludzie, dodaje mi siły i życiowej energii — wyznaje aktorka.